

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

13

— Życie moje od lat najmłodszych upływało niespokojnie! Gdy przybyłem do Paryża, kończyć studia medyczne, zabawa tylko i przyjemności były mi w głowie, sam dziwię się, jak zdać mogłem wszystkie egzamina i otrzymać dyplom lekarski. Gdybym był wtedy na drodze swojej spotkał jakąś ładną dziewczynę, byłbym uratowany, ale fatalność chciała, że poznałem łajdaczkę. Piękna była, tak piękna, że dziś jeszcze zapytuję się, co ją skłoniło do pozostania moją żoną. Gdy oprzytomniałem, było już zapóźno! Byłem zabawką w rękach tego stworzenia bez serca i sumienia. Powróciłem więc do porzuconych towarzyszków moich w dzielnicy łacińskiej i tam szukałem zapomnienia. Jest to zwykły, banalny sposób, który zawsze mężczyźni, choć na chwilę, oderwać może od przykrych wspomnień i myśli. Koledzy moi robili ze mną, co chcieli. Szczególniej jeden — wyrzekł wolno Kerlack, blednąc nagle. — Teraz, kiedy na zawsze uwolniłem się od niego, pytam sam siebie, jak mogłem tak długo pozostawać pod jego szatańskim wpływem! Czytałeś, Julio, mój proces? I nie wiesz, dlaczego, w chwili, gdy chodziło o życie moje, ja zamilczałem jego nazwisko?! Dlaczego pozwoliłem rzucić na siebie, cały ciężar winy, którą on powinien był ponosić? Bo byłem poprostu jego rzeczą, jego niewolnikiem!

— Moje dzieci, są w życiu ludzi tak straszne nędze moralne, że nie sposób odkrywać ich przed wami. Matka wasza później kiedyś wam je wyjawia. Ja wam powiem tylko, że jednej nocy zawezwany zostałem przez owego kolegę do kobiety, umierającej przez niego! Potrzeba mu było pomocy w ostatniej chwili i w razie wykrycia zbrodni współnika! Zwrócił się do mnie, bo wiedział, że nie jestem w stanie mu nic odmówić. Kobieta umierała. Kolega mój znikł nagle a ja zostałem z całym ciężarem odpowiedzialności na głowie.

— Naprawdę broniłem swojej niewinności! Naprawdę mówiłem, że zmarłej nie znałem z nazwiska i zawezwany zostałem tylko jako lekarz, w ostatniej chwili! Zasądzono mnie, bo ja nie wyjawiałem nazwiska mojego kolegi, lękając się go, a przytem wiedziałem, że w każdym razie za współnictwo odpowiadać będą! Nie omieszkiał donieść mi on sam o tem do więzienia, gdzie mnie zamknęto! Doniósł mi jeszcze ponadto, że dopomoże mi do opuszczenia kraju na zawsze i zasilac będzie pieniędzmi! Szatańska transakcja, którą przyjąłem. Człowiek ten działał w sposób niewytłumaczony na moją wolę, hipnotyzował mnie! Przysięgam ci, siostró, na głowę tych dzieci, że tylko najszczerzą prawdę usłyszałaś odemnie! Nędznik ten, chciał za wszelką cenę pozbyć się mnie, bo czuł, że posiadam wszystkie jego tajemnice! Wyszukiwał mi zajęcia po różnych krajach, dokąd posyłał pieniądze! Przez kilka lat poznałem może z dziesięć zawodów, lecz wszystkie były uczciwe, zaręczam wam. Odłożyłem wkońcu trochę pieniędzy, kwoty, któremi mnie zasiłał były bardzo małe i mogłem dalej żyć spokojnie, kiedy tęsknota za krajem rodzinnym zaczęła mnie męczyć okropnie! Postanowiłem powrócić, ale w jakiej trwo-

dze, aby nie zostać poznanym! I jak ty, Julio, poznałeś mnie od pierwszego spojrzenia, kiedy nawet urzędnicy pałacu Sprawiedliwości i adwokat, mój obrońca, przechodzili, jak koło obcego człowieka?

— Postarałeś się pan zmienić swój zewnętrzny wygląd — odrzekła gorzko pani Morel — aby do siebie nie być podobnym, a mój biedny mąż czynił to samo, aby nie być podobnym do ciebie. I on również zapuścił brodę i przypominacie tak rażąco jeden drugiego, jak za czasów waszej pierwszej młodości!

— A głos! — szepnęła Fernanda, która przez cały przeciąg czasu opowiadania patrzyła z najwyższą litością na stryja. — Czy teraz zdajesz sobie stryja sprawę ze wzruszenia, które mnie ogarnęło, gdy po raz pierwszy usłyszałam ten głos przez aparat telefoniczny? I wtedy, gdy mi towarzyszyłeś i tak troskliwie zaopiekowałeś się mną, gdy zasiałaś!

— Więc to była przyczyna twojej choroby — zawołała pani Morel z oburzeniem.

Fernanda spojrzała na nią tak prosiącym wzrokiem, że zmieszana kobieta, która kochała nad wszystko swoją starszą córkę, zamilkła, spuszczać oczy.

— Widzisz więc, Julio — rzekł Jan Kerlack — jak się to dziwnie jakoś złożyło! Dziecko to na sam dźwięk mojego głosu poczuło zainteresowanie, czułem to w kilku słowach, które mi rzuciła przez telefon i zapragnąłem ją poznać. Kilka godzin rozmowy z Fernandą wywołały dla niej w sercu mojem żywą sympatię! Ale o tem już teraz mówić nie będę, skoro dom ten mam opuścić na zawsze! A przecież! Cobym dał za możliwość stania się wam w czemś użytecznym! Zarabiam tyle, wy zaś trzy kobiesy, same, bez opieki! Julio! czy nie udzielisz mi tej radości, aby chociaż zdaleka zastąpić wam mojego biednego brata? Czy dawno utraciliście go?

Bolesne zdziwienie odmalowało się na twarzach pani Morel i jej córek. Jan Kerlack zrozumiał, że się pomylił.

— Więc brat mój żyje? — zawołał uszczęśliwiony. — A ja myślałem! Żyje, tylko go niema obecnie w domu?

— A więc nic nie wiesz, mój przyjacielu — rzekła pani Morel, zwracając się bezwiednie do szwagra w dawny, serdeczny sposób.

— O czem? — znowu zaniepokojony zapytał Jan Kerlack.

— Musiałeś nie czytać dzienników, sprawa była głośna, wszyscy się tak zainteresowali nagłem zniknięciem mojego męża!

— Brat mój zniknął? Czy dobrze słyszę, Julio! Na miłość boską, Julio, objaśnij mi, proszę!

— Tak. Już kilka miesięcy temu!

I pani Morel opowiedziała z całymi szczegółami przebieg nieszczęśliwej katastrofy. Lecz, gdy wspomniała o Stanisławie Gewolskim, który z takim poświęceniem podjął się odnalezienia jej męża, twarz Jana le Kerlacka przebiegł skurcz nerwowy, a z oczów, tak zazwyczaj łagodnych, posypały się złe błyski.

— Czy i teraz, moja bratowo, rozkażesz mi odejść? — zapytał, gdy pani Morel we łzach kończyła smutne opowiadanie. — Niech i tak będzie! Ale przysięgam ci, że poświęcę resztki sił i życia, aby ci zwrócić męża, a tym biednym dziewczętom ojca! Tego zabronić mi nie możesz!

— Jesteśmy tak nieszczęśliwe, mój przyjacielu! — zawołała pani Morel, wyciągając rękę do niego. — I wierzyć zaczynam, że to los naprawdę pokierował twoimi krokami i sprowadził cię do nas! Dzieci

moje — zwróciła się do córek — jeżeli ja zapomnieć nie mogłam o winie waszego stryja, z której dostatecznie teraz oczyścił się w naszych oczach, wy macie prawo widzieć w nim tylko brata waszego ojca! Niechże serca wasze teraz za was mówią!

Zanim jeszcze przebrzmiały te słowa, Lusja i Fernanda były w ramionach Jana Kerlacka.

Księżniczka i jej towarzysza.

Radość i zgoda panowała teraz w willi, a raczej pałacyku indyjskim w Neuilly, odkąd miss Ewangelina Goldenspeech postanowiła w nim pozostać, nie jako nauczycielka, ale przyjaciółka i towarzysza księżniczki Kity. Kwestya materyalna została zupełnie wykluczona. Miss Ewangelina pozostała, bo kochała swoją wychowanicę nad życie i ponieważ księżniczka oznajmiła kategorycznie, że bez niej żyć nie będzie! I nawet charakter miss Ewangeliny uległ zmianie do tego stopnia, że pobłażliwym i przyjaznym okiem patrzyła już na troskliwe zabiegi księżnej Sahadze koło swojej przybranej córki.

W tym czasie Mateusz Gewolski, za pośrednictwem księżnej, zajął przy małej księżniczce stanowisko naczelnego lekarza.

Czas zapowiadał się bardzo piękny. Po długich deszczach nastała sucha, słoneczna pogoda. Doktor Gewolski, zadowolony ze stanu swojej nowej pacjentki, zezwolił na krótki spacer do lasu bułńskiego, z którego księżniczka Kita powróciła trochę osłabiona i oszołomiona świeżem powietrzem, ale uszczęśliwiona i w doskonałym humorze. Miss Ewangelina więc, która z zasady nienawidziła Francuzów, musiała uczynić wyjątek dla doktora Gewolskiego, skoro za jego staraniem dawno niewidziane rumieńce, ukazały się na delikatnej twarzyczce „ukochanej jej gołąbki“ i nazwała go prawdziwie mądrym i uczonym człowiekiem.

Wieczory, które na zaproszenie księcia Kiwani Mateusz Gewolski spędzał w pałacu, zaliczane były do najprzyjemniejszych. Księżniczka i miss Ewangelina przysłuchiwały się z wielkim zainteresowaniem, gdy rozmowa obydwu panów schodziła na teren nauki, a szczególnie, gdy doktor Gewolski opowiadał o mistycznej potędze fakirów.

Temat ten był niewyczerpany dla księcia Kiwani, opowiadał nadzwyczajne zdarzenia i obserwacje poczynione w tym kierunku w kraju swoim rodzinnym, szukając z doktorem naukowego wytłumaczenia tych tajemniczych i pozornie niewyjaśnionych faktów.

Pewnego dnia książę oddał do osobistej dyspozycji księżniczki i jej przyjaciółki najpiękniejszy swój automobil i księżniczka, klaszcząc w ręce z radości, oglądała maszynę przez okno swojego pokoju, wołając:

— To dla nas, miss Ewo! tylko dla nas! Oh! jakże się cieszę! Sama z tobą uganiać będę po Paryżu! Skończona klauzura domowa! Doktor Gewolski jest naprawdę zacnym człowiekiem.

Lecz prawie natychmiast radość jej opadła. Usłyszała dzwonek przy drzwiach wchodowych. To był doktor! A jeżeli okaże się, że księżniczka ma trochę gorączki, trzeba będzie pożegnać się na dzisiaj z tym ładnym automobilem! A o gorączkę nie trudno; bo księżniczka od rana żyła w podnieconym stanie na myśl o czekającej ją przyjemności.

Spojrzała w lustro; była trochę biała, więc prędko potarła twarz ręką.

— Oh! gołąbko moja! Co ty robisz? — zawołała, udając zgorszenie, miss Ewangelina.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.